

Wojna wokół nas

Zacznijmy od filmu otwarcia, po którego napisach końcowych zapadła cisza. W Wenecji, gdzie był on jedynym dokumentem w konkursie głównym, dostał owację na stojąco i Nagrodę Specjalną Jury. Jak wygląda „NAZA” od strony filmowej? Rozmówcy – żołnierze i oficerowie wywiadu – siedzą w ciemności na dachach budynków z widokiem na Tel Awiw, ich głosy i wygląd zmieniono cyfrowo. Znajdujący się naprzeciw nich Abraham zadaje pytania. Film opiera się na jego śledztwach dla „+972 Magazine”, „Local Call” i „Guardiana”. Rozmówcy opowiadają, jak w Strefie Gazy wybierano cele. Szkicują markerem schematy systemów: algorytmu Lavender, który na podstawie danych z telefonów typuje domniemanych bojowników, i procedury „Where’s Daddy?”, w której szuka się w podsłuchanych rozmowach słów dziecka o tacie i domu, żeby ustalić, że cel jest na miejscu. Jeden z żołnierzy porównuje wybieranie celów do gry wideo, inny opowiada o obrazie z drona, na którym psy jedzą ciała. Między rozmowami kamera zagląda w okna sąsiednich mieszkań, gdzie ludzie oglądają wiadomości albo ćwiczą jogę. Gdy takie ujęcia przeplatają się z relacjami rozmówców, tytuł (hebrajski skrót od „nezek agavi”, czyli szkody ubocznej) staje się nie tylko jasny, ale też porażający: szkodą uboczną są cywile, których śmierć wojsko akceptuje, uderzając w cel.

Reakcje na film były skrajne. W Izraelu minister kultury Miki Zohar nazwał go haniebnym i zapowiedział, że natychmiast zajmie się odebraniem reżyserom obywatelstwa. Premier Benjamin Netanjahu mówił o wkładzie w „globalne podżeganie antysemitów”, a miesiąc później zażądał od prokuratora generalnego, szefa sztabu i szefa Szin Bet, czyli izraelskiej służby bezpieczeństwa wewnętrznego, ustalenia tożsamości wszystkich, którzy w filmie występują, oraz postawienia reżyserów przed sądem. Armia odpowiedziała, że nigdy nie zatwierdziła ataku z około 500 spodziewanymi ofiarami cywilnymi, że systemy sztucznej inteligencji nie wybierają celów, a Lavender jest bazą dla analityków. Część krytyków zarzucała filmowi brak weryfikowalnych źródeł. Z drugiej strony ponad tysiąc izraelskich filmowców podpisało list poparcia, a Europejska Federacja Dziennikarzy nazwała groźby próbą zastraszenia. Głos zabrał także Etgar Keret, który w ironicznym tekście napisał: „Ci nienawidzący samych siebie izraelscy filmowcy nie idą na nas z nożami, tylko dzierżą lustro”.

Inne spojrzenia na Gazę

Pozostałe trzy filmy o Izraelu i Gazie pokazały obraz wojny oglądany z innych miejsc. Daniele Rugo nie mógł wjechać do Gazy, więc „Life Support” zrobili ci, którzy tam byli: lekarze-wolontariusze, w większości z Wielkiej Brytanii, będący na krótkich misjach w tamtejszych szpitalach. Filmowali telefonami i laptopami, a Rugo zmontował z tego wojnę widzianą z sali operacyjnej.

Anat Even wychowała się w kibucu Nir Oz, którego mniej więcej jedna czwarta z 400 mieszkańców 7 października 2023 roku została zabita lub uprowadzona przez bojowników Hamasu. W „Upadku” Even wraca tam krótko po ataku i przez ponad dwa lata kamerą z ręki filmuje wzdłuż ogrodzenia ze Strefą Gazy: nakryte jak do kolacji stoły w pustych domach, pawie w opuszczonych ogrodach, czołgi i spychacze na polach. Do Gazy nie wchodzi, z oddali widać dym i wybuchy.

„Morderstwo Rabina” – którego pomysłodawcą i scenarzystą jest dziennikarz śledczy Yossi Melman – to film zrobiony w 30. rocznicę zamachu. Wraca do roku 1995 i do tego, co poprzedziło strzały: plakatów z premierem w mundurze SS, rabinicznych orzeczeń, wiecu na placu Syjonu. Sięga do teorii spiskowych, które po zamachu zaczęły żyć własnym życiem. Melman urodził się w Polsce, jako dziecko wyjechał do Izraela i od dekad pisze w „Haaretzu” o wywiadzie i służbach. Był gościem festiwalu, rozmawiał z Dariuszem Rosiakiem z „Raportu o stanie świata”. Łódź ma w tej opowieści

własny wątek: film „Pod dachami Hulonu” Edwarda Etlera z 1994 roku o Żydach, którzy wyjechali z Polski i mieszkają w Hulonie koło Tel Awiwu, pokazany na festiwalu dzięki producentowi Jackowi Gwizdale.

Brak nadziei

Co robi wojna, widać najlepiej, gdy kamera zostaje w konkretnym miejscu dłużej. „Do You Love Me” Lany Daher zaczyna się od planszy: w libańskich szkołach nie uczy się historii najnowszej. Potem jest Bejrut złożony z cudzych obrazów: plaża i Corniche, targ z owocami, samolot linii MEA, wesela, starsi panowie grający w karty, a między nimi wybuchy, wypalone samochody i domy bez ścian. Nie ma narratora, rozmów do kamery ani żadnego bohatera, nie ma też chronologii. Daher stworzyła film, czerpiąc z ponad 20 tysięcy źródeł. Pracowała nad nim przez blisko dekadę. W finale dokumentu mężczyzna wypełnia formularz z datą powrotu do Libanu, pisząc „return?”. Wtedy ekran robi się czarny.

Czarne są nasze myśli, gdy przenosimy się do obwodu donieckiego. W spalonej szkolnej sali Natasha tańczy swój taniec maturalny z 2018 roku, tyle że z żołnierzem zamiast kolegi z klasy. Dzieje się to w Marjince, mieście na wschodzie Ukrainy, którego już nie ma. Pieter-Jan De Pue nakręcił „Mariinkę” na taśmie 16 mm, bo to nie wymaga prądu ani generatora, i filmował tam od 2016, sześć do ośmiu miesięcy w roku. W Doniecku poznał Rusłana, który walczył po stronie separatystów i opowiedział mu o braciach z domu dziecka w Marjince. Rusłan walczy po stronie rosyjskiej, Mark po ukraińskiej, a Daniil, adoptowany do Mississippi, ogląda to z drugiego końca świata. Po pełnoskalowej inwazji reżyser do swej opowieści dołączył dwie bohaterki: Nataszę, była bokserkę, która została sanitariuszką bojową, i Angelę, przemytniczkę jeżdżącą przez linię frontu na rowerze. Rosja ogłosiła zdobycie Marjinki w grudniu 2023 roku. Nie został w niej ani jeden cywil.

Unikaj zdjęć

O młodych ludziach zza naszej wschodniej granicy opowiadał „DWIŻ” Aliaksandra Haradki, wyprodukowany przez Bielsat. Bohaterami są fani białoruskiego rapera Maksa Korża – Ukraińcy, Białorusini i Rosjanie – którzy jadą do Warszawy na jego koncert na Stadionie Narodowym. Wszystkie bilety (60 tysięcy) rozeszły się w pięć dni. Polskie media opisywały głównie policyjny bilans wieczoru – cytując: „109 zatrzymanych i postępowania o opuszczenie Polski wobec 63 cudzoziemców, w tym 57 Ukraińców i sześciu Białorusinów”. Film pokazuje ten sam tłum od środka, jako subkulturę „dwiżu”: dystans wobec polityki, żadnych podziałów narodowych, życie tu i teraz. Strach był obecny też na widowni: młodzi ludzie z Białorusi prosili, by nie robić im zdjęć. Metody białoruskiego reżimu przybliżali po pokazach Aleksy Dzikawicki, współzałożyciel Bielsatu, i Andrej Kuciła, reżyser, który od kilku lat mieszka w Łodzi i był u nas świeżo po pokazach swojego nowego filmu („Letters from the Silenced Country”) w Wenecji, gdzie dostał Golden Globes Impact Prize dla dokumentu.

Dzikawicki w rozmowie z widzami rozwinął wątek strachu. Podkreślał, że nawet zdjęcia z pozornie neutralnych miejsc mogą stać się przyczyną represji. Sam nasz gość w 2021 roku trafił na tydzień do aresztu za tekst o planowanych fałszerstwach wyborczych. Andrzej Poczobut, dziennikarz i działacz polskiej mniejszości, spędził w białoruskim więzieniu 1860 dni. Wolność odzyskał w wymianie więźniów, a jego portret „Zwykły człowiek” Patryka Szczepaniaka i Konrada Szczygła z TVP znalazł się w konkursie reportaży wideo.

Innym filmem, o którym chcę wspomnieć są „Zapiski prawdziwego przestępcy”. Zaczynają się sceną, w której syn dzwoni z Kijowa 24 lutego 2022 roku i podstawia ojcu słuchawkę, żeby usłyszał rakietę. Ojciec, producent Alexander Rodnyansky, po latach spędzonych w Moskwie musiał uciekać za

sprzeciw wobec wojny. Rosyjski sąd skazał go zaocznie na osiem i pół roku więzienia za jej krytykę.

Kolejny wyrok z października 2024 roku dotyczył wpisów Rodnyansky'ego na Instagramie o ostrzale szpitala położniczego w Mariupolu, które moskiewski sąd uznał za „fejki”. Jego film, zrobiony wspólnie z Andriyem Alferovem, to osobisty esej z jego własną narracją: rodzinne archiwa, Babi Jar, Czarnobyl, referendum niepodległościowe z 1991 roku, zestawione z wideo z obecnej wojny i z rozmowami telefonicznymi jeńców.

W reportażu TVN „Rabota w Polsce” rosyjskie służby werbują imigrantów ze wschodu przez komunikator. Do lutego 2025 roku w Polsce zatrzymano 55 osób podejrzewanych o dywersję. Piotr Świerczek oparł swój reportaż na 105 tomach akt. Są w nich zdjęcia i filmy nagrane przez samych sprawców i czaty, w których żartują, że są jak Bond.

Wojna na Festiwalu Mediów to także dokumenty historyczne Krzysztofa Talczewskiego. Łódzianin z urodzenia (rocznik 1959) od 1983 roku mieszkał we Francji, gdzie zrobił około czterdziestu filmów dla francuskich telewizji. Zmarł w 2022 roku. Zaprezentowaliśmy trzy jego filmy o wojnie: „Niepodległość” i „Wojnę światów” obejrzały wcześniej miliony telewidzów. Natomiast „Jugosławia” z 1992 roku była unikatem. Jego imię nosi Nagroda Specjalna festiwalu. Agnieszka Holland, przewodnicząca kapituły, wręczyła ją Maciejowi Drygasowi.

Lokomotywy z fabryk, salonki z kelnerami, pokaz mody w jadącym pociągu. Potem te same koleje wożą żołnierzy na front, rannych z frontu, dzieci ewakuowane z Londynu i wagony towarowe do Auschwitz-Birkenau. Tak wyglądają „Pociągi”, ostatni film Drygasa, zbudowany wyłącznie z materiałów archiwalnych: blisko 600 ujęć z 46 archiwów, które wybierał razem z montażystą Rafałem Listopadem, w tym roku jurorem festiwalu.

Poszarpany montaż

Jasia Reichardt urodziła się w Warszawie w 1933 roku. Jej rodzice zginęli w Treblince, ją ukrywano pod cudzym nazwiskiem w Otwocku. Po wojnie została odnaleziona przez ciotkę Franciszkę i zabrana do Anglii. Franciszka i Stefan Themersonowie robili w latach 30. pierwsze w Polsce filmy eksperymentalne. O tej rodzinie i o drugiej wojnie światowej opowiada konkursowy film Marcina Borchardta „Moi Themersonowie”, a narratorką jest sama Reichardt. Poszarpany montaż ma oddawać rozpad, do jakiego przyczynia się wojna.

Stefania Świeca była jedną z pierwszych kobiet na reżyserii w łódzkiej Szkole Filmowej. W czasie wojny jej rodziców i młodszą siostrę wywieziono do Treblinki, męża zabrano na Majdanek, a syn, urodzony w bunkrze, zmarł po kilku dniach z głodu. Po wojnie zrobiła jedną etiudę. „Rafał z lasu” to opowieść o partyzantach ukrywających dwóch Żydów zbiegłych z transportu. Autorka została usunięta ze szkoły i zniknęła z historii kina. Maja Górczak z tej etiudy, archiwów szkoły i fragmentów prawie trzydziestu filmów kręconych w Łodzi zmontowała 13-minutowy film studencki „Żeby tylko nas nie znaleźli”.

W 1919 roku poeta Gabriele D'Annunzio z garstką legionistów zajął Rijekę i rządził nią szesnaście miesięcy. Urodzony w Rijece Igor Bezinović odtworzył to w „Fiume o morte!” z ponad 300 mieszkańcami, którzy grają własnych przodków. D'Annunzia gra siedmiu łysych amatorów, wśród nich muzyk, zamiatacz ulic, były generał i weteran wojny w Chorwacji. Film krytycy określają jako „punkowy w tonie”: czerwony kabriolet na czele konwoju ciężarówek, salon paznokci w roli siedziby wodza, przemówienie z balkonu, gdy na placu stoją tylko żona i syn aktora. Film dostał Europejską Nagrodę Filmową dla najlepszego dokumentu.

Filmem o wojnie jest na swój sposób także „Tajemnica Gwiazdzistej Eskadry” Jana Borowca: o szukaniu filmu, który zaginął z powodu wojny. „Gwiazdzista eskadra” Leonarda Buczkowskiego z 1930 roku była najdroższą polską superprodukcją międzywojnia. Opowiadała o amerykańskich lotnikach z Eskadry Kościuszkowskiej, a pierwowzorem jednego z nich był Merian C. Cooper, zestrzelony w 1920 roku, który uciekł z niewoli, a potem w USA nakręcił „King Konga”. Wszystkie kopie „Eskadry” zaginęły w czasie wojny – według jednych źródeł zabrali je Sowieci w 1939 roku, według innych zniszczono je w 1945. Borowiec idzie tropem taśmy przez archiwa i prywatne strychy w Polsce, Stanach Zjednoczonych i Rosji, a całość komentuje animowany Cooper.

28 wojen

O zdjęciach z kostnicy w Vukovarze opowiada Christopher Morris, który sfotografował 28 wojen. Przed żoną i dwiema córkami przez lata ukrywał, co tam widział. Dopiero przed kamerą w filmie „Igrając z diabłem” Piotra Małeckiego i Maćka Nabrdalika po raz pierwszy dzieli się wspomnieniami. Fotografował też Czeczenię, Kosowo, Irak, Libię... Dziś mieszka na przedmieściach Tampy na Florydzie z żoną Vesną, którą poznał w czasie wojen jugosłowiańskich, i dorosłymi córkami. Archiwum trzyma w zamkniętym pokoju. Film Małeckiego i Maćka Nabrdalika jest czarno-biały i powstał głównie w domu Morrisa. Słynnych zdjęć z tych wojen prawie w nim nie ma. Jury nagrodiło „mistrzowską opowieść o traumie świadka dramatycznych wydarzeń”. Uzasadnienie ma dwa zdania i nie pada w nim słowo „wojna”.

Wojna zajmuje też dużą część wystawy „Strefa cienia” Macieja Stanika, którą otworzyliśmy w foyer Muzeum Kinematografii. Stanik fotografuje wojnę w Ukrainie od pierwszych dni pełnoskalowej inwazji: 25 lutego 2022 roku był już w Kijowie. Z reporterką Tetianą Kolesnychenko wydał książkę, w której – jak mówił – chcieli oddać głos bohaterom, nie sobie.

Pełny obraz rzeczywistości

„Człowiek w Zagrożeniu” ma unikatową formułę. Jest festiwalem filmowym, ale od lat oddaje także miejsce twórcom reportaży wideo i audio: mają własne konkursy, jury, nagrody i spotkania. Z 34 tytułów w konkursach 16 to reportaże, po osiem wideo i audio. Ta formuła pozwala pokazywać świat w sposób pełniejszy.

Najlepszym reportażem wideo został „Dom Studenta” Filipa Gierlacha ze Szkoły Filmowej w Łodzi, zrobiony bez zaplecza dużej telewizji. W maju 2024 roku Gierlach zamknął się w akademiku Uniwersytetu Jagiellońskiego ze strajkującymi studentami i pokazał to, co się nie mieści w komunikatach: śniadanie, które trzeba zjeść i zaległy tekst, który trzeba wysłać wykładowcy. Najlepszym reportażem audio została „Miłość w czasach AI” Agnieszki Szwajgier i Doroty Salus z Radia 357. Sztuczna inteligencja, która w filmie „NAZA” wyznacza cele ataku, w reportażu staje się lekiem na samotność. Ta opowieść w pierwszej chwili śmieszna: jak zakochać się w wygenerowanym cyfrowo głosie, ale z czasem śmiech zamiera... „Zrobiłabym to jeszcze raz” Małgorzaty Żerwe to znów wojna. Reporterka wraca na granicę z Białorusią, do miejsc i ludzi, których poznała zimą 2022 roku, kiedy zaczynała się budowa zapory. Teraz zaporą już stoi, a na podlaskich cmentarzach przybywa grobów bez nazwisk.

Bywa pogodniej

Festiwal „Człowiek w Zagrożeniu” mówi o trudnych sprawach. Jednak w programie znalazły się też tytuły, które można by odebrać jako pokrzepiające. Przykładem jest nagrodzony film „Kumotry” Emilii Śniegoskiej. Jego bohaterki: Hanka i Bronka są wdowami i kumotrami, czyli matkami chrzestnymi swoich dzieci. Mieszkają w Pleszy, wsi założonej w XIX wieku na rumuńskiej Bukowinie

przez polskich górali. Dzieci mieszkają w Hiszpanii i namawiają kobiety do wyjazdu. Ale one nie wyjeżdżają. Wędzą mięso, rąbią drewno, koszą trawę, odśnieżają, a rozmawiają o tym, kto gdzie zostanie pochowany, bo miejsca na cmentarzu mają już wykupione. Żartują, że przydałby się mężczyzna do koszenia albo samochód. Film jest pogodny i urzekający, choć nad głowami lecą samoloty w stronę Ukrainy, a w telewizji idą wiadomości z frontu.

Innym filmem z tego nurtu jest świetny – acz pominięty przez jury chyba jako nieco niepasujący do formuły festiwalu – dokument „Kandydaci śmierci” Macieja Cuske. Są w nim zła babcia, zombie, potwór w niebieskiej masce, spływ tratwą, kosmiczna wyprawa na bezludną planetę. Takie horrory kręcili przez kilkanaście lat Stanisław Cuske (operator nagrodzonego „Silver”) i jego koledzy Rafał i Adrian, a jego ojciec Maciej Cuske organizował to przedsięwzięcie. Zaczęli, kiedy chłopcy mieli po dwanaście, trzynaście lat, a serię zamknęli na trzynastym odcinku. Z 360 godzin materiału pozostało w „Kandydatach śmierci” 95 minut, w których szczere, czasem trudne rozmowy chłopców przeplatają się z komicznymi. Maciej Cuske nie jest tylko obserwatorem: bywa w kadrze, a w jednej ze scen, przy budowie tratwy, mówi synowi, że najbliżej są wtedy, gdy są daleko od siebie.

I jeszcze jeden przykład spoza konkursu. Ojciec uczy syna strzelać i naprawiać samochody, w saunie kłóć się o konie mechaniczne, a kiedy syn zaczyna układać sobie życie z dziewczyną, ojciec zostaje z psem. Tak wygląda fiński „The Beauty of Errors” Jukki Kärkkäinen, specyficzna komedia, której bohaterem jest Tero od kilkunastu lat samotnie wychowujący Henriego. Kiedy zachwalałem film, usłyszałem: „No tak, pozytywny film – ojciec alkoholik straszy syna, że się zabije. Ty to wiesz, jak rozweselić”.

Jakub Wiewiórski